

Poezja wielu odcieni

Czesław Sobkowiak, *Coraz mniej*, Wydawnictwo Pro Libris, Zielona Góra 2010, 78 s.

Benefis Czesława Sobkowiaka, który odbył się 17 czerwca 2010 roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze, stał się okazją do promocji nowego tomiku poety, zatytułowanego *Coraz mniej*. Rozmowa, którą podczas autorskiego spotkania przeprowadził z Jubilatem Janusz Koniusz, oscylowała wokół wspomnień: debiutu literackiego, rozwoju twórczej drogi, fascynacji literackich oraz spojrzenia na kondycję poety i rolę samej poezji w dzisiejszym świecie. O tym między innymi traktuje też najnowszy tomik Sobkowiaka.

Podczas jubileuszowego wieczoru sam autor określił tę książkę jako zbiór doświadczeń ostatnich lat, który najpełniej mówi o jego biografii – od dzieciństwa do dnia dzisiejszego. Podobnie bezpośrednio wyznanie, będące rodzajem autokomentarza, znajdziemy w zawartej w tomiku apostrofie do czytelników: „Czytacie fragment mojego życia pokreślony / Tę niezmyśloną opowieść w środku dnia” (*Czytacie fragment*). Żaden podmiot liryczny czy bohater mówiący, albo jeszcze inna figura teoretycznoliterackiego dyskursu: ecce poeta i autentyczny zapis z jego życia.

Wymowne, bo wskazujące na biograficzne nachylenie zbioru, są już same tytuły wierszy (*Próba życiorysu*, *Remanent*). Sygnalizują próbę uporządkowania pewnych spraw, podsumowania jakiegoś etapu życia. Świadczy o tym również kompozycja tomiku, oparta na zamyśle klamry

spinającej to, co „u zarania” i „u kresu”. W wierszu otwierającym zbiór pojawia się wspomnienie pierwszego połowu i kolacji z dzieciństwa. Oba motywy powracają w ostatnim utworze, ale tu ryby zyskują już metaforyczny wymiar i status religijnego symbolu. Wyznanie wiary implikowane przez myśl o sprawach ostatecznych ma charakter zamknięcia, postawienia kropki nad „i”. Zupełnie jakby każdy z zamieszczonych w tomiku wierszy był kolejnym krokiem do tej właśnie konfesyjnej konkluzji. Autor zabiera nas w tę drogę. Zobaczcie, jak wyglądało dotąd moje życie – zdaje się mówić. Stąd wiele retrospekcji opartych na opozycji „wtedy – teraz”. Owo „dawniej” powraca w poetyckich ujęciach wspomnień, głównie z dzieciństwa i studenckiej młodości we Wrocławiu.

Cały tomik jest zbiorem impresji, próbą przywołania i zatrzymania obrazów z przeszłości. Poeta przypomina sobie – zdawałoby się nieistotne – błahe sytuacje, o których sam mówi: „Kto jeszcze pamięta coś takiego lub w ogóle pamięta / [...] Przypomniał się żeliwny garnek piwnica dom głód i mróz / Jakbym potrzebował przy ich pomocy poza czas się wymknąć” (*Kartofle*). Pamięć wskrzeszająca to, co minione, daje szansę (złudną niekiedy), by ocalić przeszłość, zbuntować się przeciwko ustalonemu porządkowi świata.

Człowiek jawi się w tej poezji jako ten, który nosi w sobie archiwum wspomnień, to nic, że

nietrwałych, bo „niczego jednak nie dało się zatrzymać nawet na fotografii” (*Ballada o tym co miją*). Podobnie ulotne są: niezapisana poezja i odczuwanie świata. Powracające jak u Prousta zapachy, smaki, dźwięki są częścią nas. Nie da się ich zapomnieć, przekonuje poeta, „choć to już dawno i daleko / [...] I teraz z tej głębi wyciągam ile tylko się da / a poza tym nie zasypuje się studni” [*Studnia (opowieść)*]. Wewnętrznemu przekonaniu, by ocalić od zapomnienia, towarzyszą ambiwalentne uczucia, bo przecież na bagaż doświadczeń człowieka składają się też złe chwile, troski, nieszczęścia. Stąd pojawiająca się myśl o tym, aby „wyciszyć i zgasić niepotrzebną pamięć” (*Taki wieczór*) i żyć chwilą.

Oprócz pamięci dominantę tematyczną tomiku stanowi bliska jej kategoria przemijania. „Od rana policzone liczę korowody dni” – wyznaje poeta w wierszu *Jak i ty*, a dni tych coraz mniej, jak głosi tytuł zbioru. Autor określa życie nie inaczej jak „przeczekiwanie siebie” (*Przeczekiwanie*). Gorzka to definicja egzystencji, pokrewna Heideggerowskiemu bytowi ku śmierci. Przywołanie „koła życia postanowionego od pierwszego oddechu” (*Koła*) czy „kręcącej się diabelskiej karuzeli (*We Wrocławiu*)” odsyła do myśli egzystencjalizmu, ale i fatalistycznego pojmowania świata jako takiego, w którym los człowieka jest z góry ustalony, a prawa rządzące jego życiem – nieubłagane. „Czy to przypadek kto nam to powie” – zastanawia się poeta, wyliczywszy przełomowe dla ludzkości wydarzenia i epokowe wynalazki (*Przypadek*). Nie boi się akcentować swego *nescio quid* – nie wiem co, nie rozumiem – w odniesieniu do otaczającego świata. Mimo że zdobyte doświadczenie z czasem pozwala pojąć więcej, to nigdy jednak na tyle, by przestać pytać czy starać się dotrzymać kroku postępującej cywilizacji nowoczesności. „Nie nadążam mimo że czytałem fantazje Lema” – powiada Sobkowiak. Porównuje siebie do teologa pragnącego zajrzeć za kulisy świata (*Remanent*). To pragnienie przenika całą jego twórczość. Znany z poprzednich tomików motyw „księgi świata” (tom *Wstęp do milczenia*) w tym zbiorku ma swój ekwiwalent w postaci „czytelnika świata” (*Szkieł do portretu*).

Interpretacja subiektywnie odczytywanej przez poetę rzeczywistości jest refleksją wielopoziomą, warunkowaną przez ciągle obecne wątpliwości. Odzwierciedla się to na płaszczyźnie języka poetyckiego, choćby w wyborze formy wiersza różewiczowskiego, pozbawionego interpunkcji, w licznych przerzutniach czy wreszcie niedopowiedzeniach, szczególnie widocznych w pointach tych wierszy, których temat ciąży ku śmierci. Zamiast banalnych fraz autor wybiera dyskretne zawieszenie głosu. Taki sposób prowadzenia dykcji nie ułatwia lektury, zmusza czytelnika do namysłu i stawiania pytań.

Tym, co jeszcze zwraca uwagę w tych wierszach, są – charakterystyczne dla Sobkowiaka – opisy przyrody. Znajdziemy tu poetycko zobrazowane wszystkie pory roku i odpowiadające im atrybuty, słowa-klucze. Niektórym poświęcone zostały osobne wiersze: *Zima*, *** (*Lato*). Stanowi to kolejny dowód na porządek świata i cykliczność praw nim rządzących. Optyka przyrodnicza przeplata się tu z – nazwijmy ją – perspektywą temporalną, bo to spadające liście klonu świadczą o upływie czasu. Człowiek nie tylko współistnieje z naturą, ale – parafrazując myśl panteistyczną – sam jest Naturą („I sobą światła nie odgadnę jak te olchy / kiedyś nie odróżnię się od tych olch” – *Jak olchy*).

Przyroda jest elementarzem, alfabetem, którego warto się uczyć (*Elementarz, Łąka*), bo stanowi niedoskonałe – jak „chybotałowa kładka” – antidotum na ciemność. Autor wyraźnie mówi o naturze jako inspiracji twórczej dla poetów i filozofów. Przyroda dostarczająca natchnienia zasila literaturę. Nawet w czytelni poeta spogląda za okno w poszukiwaniu skupienia, obserwuje rodzącą się do życia wiosnę. Wpływ przyrody widoczny jest w poetyckim obrazowaniu przedstawiającym lasy, łąki, pola, ptaki, owoce. Opisy zaskakują malarską wyobraźnią i bogatą paletą barw. Widzimy „brunatniejące olchy”, „fiolet bzu”, „czerwień żurawiny”, ale też możemy poczuć zapachy: czeremchy, ziemi, żywicy; smaki: jabłek, kartofli; usłyszeć ptasie wołania. Sensualizm tej poezji, pragnienie doznawania świata wszystkimi

zmysłami przetłumuje pesymistyczno-elegijną nutę wierszy. Z jednej strony topos starego poety, z drugiej platońskie *taumadzein* (gr. zdziwienie nad rzeczywistością) objawiające się w niemal dziecięcym zachwycie nad światem. Zbyt wiele w tej poezji odcieni, by móc ująć ją w ramy literackich schematów i określić za pomocą jednoznacznych przymiotników.

Ze względu na autobiograficzną koncepcję zbioru większość zamieszczonych w nim wierszy ma osobisty charakter. Widzimy autora w prywatnych sytuacjach: w rodzinnym domu przy stole, na spacerze w lesie, podczas lektury. Tomik jest apoteozą codzienności, „rzeczy zwyczajnych”, „rzeczy małych” zapewniających bezpieczeństwo. Mogą to być przedmioty materialne (stół, dzbanek) bądź owoce ziemi (chleb, sól). Obecna w wierszach introspekcja pozwala pocie odzyskać siebie, wsłuchać się we własny głos i oddech. Jednak obok tekstów realizujących postulaty „nowej prywatności”, w tomiku pojawiają się utwory, w których osobiste „ja” przechodzi w pokoleniowe „my”. Mam na myśli poemat *Ballada o tym co mija* przedstawiający historyczne kalendarium Polski oraz wiersze poświęcone tragedii smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r. Poeta jest tutaj świadkiem epoki, kronikarzem swych czasów. Wypełnia misję twórcy mierzącego się ze światem, w którym przyszło mu żyć. „Tak właśnie czynił Eliot w *Ziemi jałowej*” – mówił Sobkowiak w rozmowie z Koniuszem, stawiając sobie za wzór postawę noblisty. Wpływu Eliota na autora *Coraz mniej* uważny czytelnik doszuka się również w bardziej dosłowny sposób. Choćby w parafrazie wersu otwierającego pierwszą część *Ziemi jałowej* pt. *Grzebanie zmarłych* w trenie 10.04.2010.

Przedstawianie siebie jako członka wspólnoty w czasach nastawionych na indywidualizm, poru-

szanie kwestii narodowych imponderabiliów, podczas gdy patriotyzm często staje się przedmiotem drwiny, jest przejawem odwagi Sobkowiaka. Tym bardziej że wiersze smoleńskie pisane były krótko po tragedii, kiedy emocje jeszcze nie opadły, a szczątki samolotu nie pokryły się patyną czasu. Łatwo wtedy o tani patos czy patriotyczne zadęcie. Tego próżno szukać w tych utworach. Wiersze smoleńskie należą do najsmutniejszych, ale i najpiękniejszych w całym zbiorze. Mówią po prostu o tym, jak było, czym zyliliśmy jako naród, gdy przyszedł „znowu w Polsce taki znak by rozumieć rzeczy większe” (*Ballada o tym co mija*). Przypomniane zostały uczucia Polaków: od szoku, wywołanego tragedią przez żałobę po otrzeźwienie. Poetycka relacja z tamtych wydarzeń jest niezwykle drobiazgowa, oparta na wyliczeniu, jak w wierszu *Na tym miejscu*, w którym na błotnistej ziemi ukazują się nam rzeczy należące do ofiar, przedmioty przecież doskonale znane z prasy i telewizji. Dramatyczne wydarzenia z 10 kwietnia ewokują smutek i skłaniają poetę do głębszej refleksji, którą najpełniej wyraża biblijna formuła *omnia vanitas*. Ludzkie istnienie zamienione w „grudki piasku człowiecze” [10.04.2010 (*Tren*)] ostatecznie zrównuje się z kroplą deszczu, źdźbłem trawy, kamieniem. I tu znów pobrzmiewa fatalistyczny ton, poczucie fatum ciężącego nad polskim narodem.

To dojrzała i mądra poezja, której wartość wynika z wnikliwej obserwacji i głębokiej kontemplacji współczesnego świata, a także z umiejętności łączenia perspektyw: zwykłego człowieka i poety, Polaka i obywatela świata. Parafrazując tytuł (*Coraz mniej*), rzec można: oby coraz więcej takich wierszy.

Aleksandra Krawczyk